

Wielce Szanowna Redakcjo,
z dużą radością i uznaniem przeczytałem artykuł profesora Białasa o polskich towarzystwach naukowych („PAUza Akademicka” nr 536), z którego treścią i konkluzjami – skądinąd mało optymistycznymi – w pełni się zgadzam.

Tak się złożyło, iż nieźle znam (nie jestem jego członkiem!) chwalone przez autora dwustuletnie Towarzystwo Naukowe Płockie, gdyż od kilku lat spędzam wakacje letnie na Pojezierzu Gostyńskim pod Płockiem i często bywam w nadwiślańskim grodzie. Zbiory artystyczne Towarzystwa wprawdzie w 1949 roku przekazano do płockiego Muzeum, lecz zbiory książek ilustrowanych sięgające średniowiecza i jedyny w Polsce cykl grafik Goi wyróżniają płockie Towarzystwo spośród innych organizacji tego typu działających w Polsce. Posiada ono centralnie położoną, znaną każdemu płocczaninowi siedzibę w kamienicy średniowiecznej z późniejszymi przyległościami, a także pięknym ogrodem między głównym placem miasta a malowniczą skarpą wiślańską. Wnętrza łączące zachowane stropy renesansowe z różnego rodzaju dekoracją historyzującą nadają tej siedzibie aurę odpowiadającą 200-letniej historii Towarzystwa, acz są w większości tworem XX wieku. Co jednak najbardziej uderza, to entuzjazm wąskiego kręgu działaczy z prezesem profesorem Kruszewskim na czele, entuzjazm, który w połączeniu z licznymi wystawami i imprezami, a także niezłymi wydawnictwami decyduje o wysokiej pozycji Towarzystwa w mieście. Posiada ono w kontekście lokalnym to, co w języku reklamy nazywa się „high visibility”.

W okolicach 2000 roku byłem przez kilka lat profesorem historii sztuki na UMK w nie tak odległym od Płocka Toruniu. Toruń posiada Towarzystwo naukowe o 150-letniej historii, będące niegdyś ostoją

polskości w walce z pruską administracją, Towarzystwo umieszczone również w pięknej zabytkowej kamienicy. Z uwagi na wysoki potencjał naukowo-intelektualny członków Towarzystwa, będących z reguły pracownikami jednego z czołowych polskich uniwersytetów, nie da się go porównać z potencjałem Towarzystwa w Płocku. A jednak rola Towarzystwa w życiu Torunia jest nieporównywalnie mniejsza niż rola jego pobliskiego odpowiednika w Płocku, o czym zadecydował cały splot czynników, a przede wszystkim traktowanie Towarzystwa jako przedłużenia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Przeciętny torunianin, zapytany na ulicy o siedzibę Towarzystwa, w statystycznej większości chyba nie będzie mógł udzielić poprawnej odpowiedzi.

Wydaje mi się – choć wiem o osiągnięciach towarzystw w Poznaniu i Wrocławiu – iż największą rolę takie towarzystwa mają do odegrania w miastach posiadających uniwersytety nieco mniej znane, a także w miastach niemających charakteru metropolii. Jeżeli na ich czele stają osobowości wybitne, ożywione instynktem społecznikowskim i lokalno-naukowym patriotyzmem, to organizacje takie mogą osiągnąć wiele, poczynawszy od roli integrująco-społecznej. I wcale nie potrzeba do tego dużo pieniędzy, sądzę, iż 20 milionów złotych rocznie wystarczyłoby w skali krajowej.

Tymczasem minister Gowin, nie robiąc nic dla takich organizacji, złamał kolejną obietnicę, a zbliżający się niechybnie kryzys finansowy może być dla wielu towarzystw śmiertelnym zagrożeniem. W przypadku Płocka osławiony prezes Orłenu Obajtek, skupujący polską prasę, przerwał kilka lat temu coroczne dotacje dla Towarzystwa ze strony płockiej Petrochemii, oszczędzając w ten sposób kilkaset tysięcy złotych. W czyje intelektualne ręce te pieniądze trafią, nietrudno się domyślić.

SERGIUSZ MICHALSKI
Uniwersytet w Tybindze

Edukacja i nauka – głupcze!

Marzy mi się światły, rozumny i decyzyjny polityk, który nad biurkiem powiesi sobie taki właśnie slogan. Światły – to taki o szerokich horyzontach myślowych, rozumny – rozumiejący znaczenie nauki, decyzyjny – władny podjęcia i wyegzekwowania decyzji o przeznaczeniu znacznych środków na rozwój nauki i edukację. Już nie Clintonowski, powieszony nad biurkiem slogan „it is the economy, stupid!”, co raczej „it is science and education, stupid!”.

Niestety, w ciągu 30 lat transformacji w sposób oczywisty nikt sobie nad biurkiem takiego napisu nie powiesił. Przyjęta w 2000 roku strategia lizbońska zakładała, że Europa w roku 2010 wyda na rozwój i naukę 3% PKB. My natomiast jak wydawaliśmy, tak wydajemy na naukę nędzne +/- 1% PKB, który wynosi ca. 607 mld USD (Wikipedia).

Może koronawirus coś zmieni. W publikatorach zamiast gadających głów polityków i politologów pojawiły się również głowy sensownie mówiących naukowców, a ludzie zaczynają wierzyć w potęgę nauki i rozumieć, że może ona w sensie dosłownym ratować im życie. Wyobraźmy sobie, że kraj jest w stanie wynaleźć szczepionkę przeciwko wirusowi i wyprodukować miliard jej jednostek po 100 USD za sztukę, do tego wynaleźć lek na to schorzenie. Miliard opakowań leku przeciwko wirusowi po 200 USD za opakowanie plus szczepionka dają już połowę całego naszego PKB. A do tego nowe leki zwalczające nowotwory, które zabijają 100 razy więcej ludzi niż koronawirus, i te do leczenia schorzeń sercowo-naczyniowych czy

psychicznych. Mogłyby zdziesięciokrotnie nasz PKB. A inne gałęzie nauki? Sumy, które wygeneruje rozwój nauki, umożliwią finansowanie służby zdrowia, szkolnictwa, zamykania kopalń węgla kamiennego i mnóstwa innych wydatków.

Jak tego dokonać? Zacząć od zapewnienia początkowo 4% PKB na naukę i rozwój (ze wzrostem o 0,2% rocznie przez kolejne 10 lat). Ściągnąć 100 najlepszych na świecie badaczy z różnych dziedzin nauki, zapewniając im konkurencyjne w skali światowej zarobki. Zamiast topić 2% PKB w błotach poligonów, przeznaczyć je na naukę. Clinton w czasie debaty przedwyborczej z Buschem miał powiedzieć: „Chciałbym każdego dolara, (zaoszczędzonego) z obniżenia (wydatków) na obronność, zainwestować w technologie XXI wieku”. Zamiast budować centralny port lotniczy, zbudujemy centrum światowej nauki, zbudujemy najlepsze laboratoria i pozwólmy liderom zatrudnić tysiące najzdolniejszych młodych badaczy z całego świata.

Gwarantuję, że w ciągu 20-30 lat kraj stanie się motorem napędowym całej światowej i europejskiej nauki, jej Silicon Valley. Że odkrycia i wynalazki spowodują, że będziemy mogli leczyć choroby nowotworowe i psychiczne, zarabiając na tym tysiące miliardów, że polska rakieta z ludźmi polecą na Marsa, że kraj zbuduje miliony 0-emisyjnych samochodów (w tym latających), że 99% energii będzie powstawało ze źródeł odnawialnych, a środki transportu poruszające się z prędkością 1000 km/h skomunikują światowe centrum nauki z ośrodkami w kraju i Europie.

ANDRZEJ PILC
Instytut Farmakologii PAN im. Jerzego Maja oraz CMUJ